

Teksty Drugie 1995, 2 , s. 171-177



Kto kusi Spinozę?

Barbara Sienkiewicz

Barbara Sienkiewicz

Kto kusi Spinozę?

„Baruch Spinoza z Amsterdamu / zapragnął osiągnąć Boga”. Udaje mu się „przebić zasłonę” i oto staje z Nim twarzą w twarz. Zadaje Bogu pytania podstawowe i ostateczne zarazem: „na temat natury człowieka”, „pierwszej przyczyny” i „przyczyny ostatecznej”. Odpowiedzi nie uzyskuje. Zachowania Boga niedwuznacznie świadczą o Jego zakłopotaniu — „gładził rozstargniony brodę”, „patrzył w nieskończoność”, „łamał palce / chrząkał”. Spinozie udaje się stanąć twarzą w twarz, nie udaje mu się „osiągnąć Boga” w akcie poznania ostatecznego. Tajemnica zostaje zachowana. Zakłopotany Bóg, kiedy wreszcie Baruch zamilknie, powie: „mówisz ładnie Baruch”. „Ładnie”. I tylko tyle. „Ładnie” nie znaczy wszak „mądrze”. Później proponuje rozmowę o Rzeczach Naprawdę Wielkich. Bóg jawi się jako dobrotliwy starzec, brodaty mędrzec, nawiązujący dialog z pragnącymi poznania. Bóg z dialogów chasydzkich, a nie tronujący Pantokrator. To Bóg wskazuje Spinozie na niedostatki jego doczesnej egzystencji: „ręce / pokaleczone i drżące”, „niszczone w ciemności oczy”, nędzne odzienie, złe odżywianie — atrybuty sytuacji uczonego, który zapragnął osiągnąć gwiazd i Boga, zamierzył poznać prawdę, to, co składa się na codzienną egzystencję uznaje za rzeczy małe. Bóg proponuje Spinozie radykalną zmianę postawy i odwrócenie hierarchii wartości: wybaczenie rzeczom małym, że są

małe, „lustrom/ że powtarzają powierzchnię”, „kwiatom we włosach”, „pijackiej piosence”. A może to wcale nie są rzeczy małe? Należy wszak chwalić Boga we wszystkich jego dziełach. „Dbaj o dochody”, „bądź przebiegły”, przypodobaj się władcy, poświęcając mu traktat, „pomyśl o kobiecie/ która da ci dziecko”. „Mówimy – rzecz Bóg do Spinozy – o Rzeczach Wielkich”.

A więc rzeczy w mniemaniu Spinozy małe (rozumiane także jako „niskie”) stały się Wielkimi. Co legło u podstaw takiej przemiany? Obrona ustalonego, odwiecznego, właśnie „boskiego” porządku?

– uciszaj
racjonalną furię
upadną od niej trony
i szerniej gwiazdy

Znamienne, iż Bóg mówi o „racjonalnej” furii. Jest to niewątpliwie aluzja do racjonalistycznych, Kartezjańskich korzeni Spinozowskiej koncepcji poznania, uznania przezeń rozumu jako miary i jedynego źródła prawdy. Zarazem, być może, wskazanie, że Spinoza zabierał głos także w sprawach publicznych i wtedy był „rzecznikiem wolności i tolerancji”. Jak pisze Tatarkiewicz:

Spinoza łączył, jak stoicy, naturalizm etyczny z racjonalizmem; prawdziwą naturę człowieka widział w rozumie; czyny są zgodne z naturą ludzką, jeśli są rozumne. Na tym podłożu Spinoza chciał rozwinąć polityczną *d z i a ł a l n o ś ć r e f o r m a t o r s k ą*. Pragnął zreformować świat, jego stosunki społeczne i państwowe, prawne i religijne tak, aby dać przewagę racjonalnym czynom i pobudkom [*Historia Filozofii*, t. II, s. 72–73].

W wierszu Herberta „racjonalna furia” (w ustach Boga) burzyć ma tak porządek społeczny, porządek w świecie ludzkim, jak i porządek we wszechświecie – porządek boskiego imperium. To pierwszy boski argument. Wspiera go drugi:

chcę być kochany
przez nieuczonych i gwałtownych
są to jedyni
którzy naprawę mnie łakną

Te argumenty należałoby – przynajmniej – brać pod uwagę. Ale czy rzeczywiście mają one wspierać postawy pragmatyczne, konformistyczne, minimalistyczne. Zastona opada. Odejściu Boga nie towa-

rzyszą boskie „atrybuty”: złoty obłok, światło na wysokościach. Spinoza:

widzi ciemność
słyszy skrzypienie schodów
kroki schodzące w dół

Wiersz nosi tytuł *Pan Cogito opowiada o kuszeniu Spinozy*. „Kuszenie” — potoczne, obiegowe znaczenie związane z tym pojęciem to nakłanianie do zła.

Pokusa jest swoistą zasadzką, poprzez którą Kusiciel usiłuje doprowadzić chrześcijanina do upadku. Dlatego należy się modlić nie o to, aby Bóg nie poddawał nas pokusom, lecz o to, żeby nie pozwalał nam ulegać pokusom [podkr. — B. S.], żeby nas brał w obronę przed Kusicielem, to właśnie winno być przedmiotem naszego czuwania i modlitwy [*Słownik Nowego Testamentu*, s. 361].

Kusić może więc Kusiciel (i to sytuacja najbardziej oczywista), ale pokusom może też poddawać Bóg. Odmienny może być cel kuszenia: by skierować na złą drogę, by poddać próbie.

Kto zatem kusi Spinozę? Od rozstrzygnięcia tej kwestii zależy wykładnia sensów wiersza. Czy, jeśli kusi Bóg, jak to zostało zasugerowane na początku, to kusi, by Spinozę wypróbować? By wytrwał w swojej postawie oddanego kapłana prawdy, całkowitego poświęcenia się nauce? W takiej interpretacji rzeczy uznane przez Spinozę za wielkie, są takimi i dla autora. Bóg kusi, by tym bardziej utrwalić mniemanie o ich wielkości. By wspierać postawę wiary. Czy wszakże kapłan prawdy i wiedzy jest tym samym kapłanem Boga i wiary? Odpowiedź nie jest jednoznaczna, i nigdy nie była, jeśli uwzględnimy dzieje nieprostych relacji między „świecką” wiedzą i „świeckim” poznaniem (jeśli można je obdarzyć tym epitetem), poznaniem, które wszak chciało wydrzeć boską tajemnicę, a Kościołem strzegącym jej, strzegącym boskiego i ludzkiego *status quo*, nakazem pokory i poznawania Boga. W tym duchu Bóg mówi w wierszu o „racjonalnej furii”, od której upadają trony i czernieją gwiazdy. Miast ulegania jej proponuje postawę ufającego w boskie wyroki prostaczka: chcę być kochany przez nieuczonych. Jeśli tak, to Bóg posługiwałby się „narzędziem” dialektyki, a przecież Herbert wielokrotnie deklarował się jako jej przeciwnik. Niepokoi nadto brak światła nieodmiennie towarzyszącego spotkaniom Boga z człowiekiem. Spinoza

widzi nie światło, ale ciemność. Słyszy „kroki schodzące w dół”. Nie w górne, boskie rejony, ale w dolne, diabelskie. To zatem diabeł uzurpowałby sobie bycie Bogiem i w boskiej postaci stanął przed Spinozą? (Tak twierdzi Kaliszewski w *Grach Pana Cogito*, s. 151.) Znamienne, iż jest to odwołanie do wizerunku Boga utrwalonego w ikonografii, a nie w tradycji biblistycznej. Jeśli przyjmiemy, że kusi Kusiciel, to tym bardziej wielkie pozostaje wielkim, małe małym. Dodatkowy trop interpretacyjny wskazuje Rymkiewicz w szkicu poświęconym *Studium przedmiotu* Herberta, przywołując opisy doznań mistycznych ojców greckich i pisarzy mistycznych późniejszych wieków (doznań, które notabene mógł Herbert łączyć ze Spinozą, mając w pamięci fakt, iż z tradycją średniowiecznej mistyki żydowskiej związały go lata wczesnej szkolnej edukacji w szkole żydowskiej):

W duszy, zwracającej się ku Temu, który miał nadejść i oczyszczonej z wrażeń odbieranych zmysłami cielesnymi, zapadał według nich mrok i Bóg pojawiał się w tym mroku. A wdzierające się do duszy światło boże było przez nich doznawane – powiedzmy ostrożniej: było opisywane – jako ciemność. Bóg był więc zarazem światłem i ciemnością. A będąc światłem – ciemnością, był widzialny i niewidzialny, postrzegany a nie postrzegany, poznawalny a niepoznawalny [*Liryka polska. Interpretacje*, s. 495].

Co ciekawe, w szkicu *Piektło owadów (Martwa natura z wędzidłem)*, ojcu entomologii, Swammerdamowi wysłannicy Niebios pojawiają się w nocy i także nie towarzyszy im światło. Warto zauważyć, że i tu zostają oni posłani, by spowodować radykalną zmianę postawy „penitenta”:

W nocy nawiedzali go wysłannicy Niebios. Łagodnie namawiali, aby porzucił płocze zajęcia. Swammerdam nie bronił się, a tylko przepraszał. Obiecywał poprawę, ale dobrze wiedział, że nie zdobędzie się na spalenie rękopisów, pięknych, precyzyjnych rysunków i notatek. Aniołowie, którzy znają tajemnicę serc, opuszczali go i wtedy rozpoczynało się pandemonium małych stworów latających nisko, pelzających po ziemi, z pyskami diabłów, z zajądłością diabłów ciągnęły udręczoną duszę Swammerdama w dół, w proch i zatracenie [s. 150–151].

I tu pojawia się opozycja dołu, gdzie ciemność, proch i zatracenie, i góry, której nie towarzyszy jasność; jest noc. Swammerdam, jak Spinoza, postawiony zostaje przez boskich Posłańców wobec wyboru: wierność porządkowi uznanemu za boski czy wierność pasji poznania, nawet jeśli jest to poznanie świata uważanego za gorszy, niższy w boskim porządku stworzeń. Dylemat Swammerdama zdaje się więc

odwracać hierarchię Rzeczy: Spinoza chciał poznawać Wielkie, Swammerdam właśnie „małe”.

Swammerdam cierpiał, bowiem przedmiotem jego studiów były stwory umieszczone na najniższym szczeblu drabiny gatunków, na śmietniku natury, w bliskim sąsiedztwie gorącego przedzisionka piekła. Któż może dostrzec palec Boży w anatomii wszy? I czyż jednodniowa łątka nie jest raczej odpryskiem nicości niż trwałą cegielką bytu? Zazdrościł tedy astronomom, którzy badając ruchy planet odkrywają architekturę wszechświata, wołę Wiekuistego i prawa Harmonii [s. 150].

Przewartościowanie okazuje się jednak pozorne. Jeśli nawet zmienia hierarchię rzeczy, to na pewno nie wartości. Wybór jest przecież wyborem nie między badaniem „architektury wszechświata” i „łątką”, ale między ufnością i wiarą a „światoburczym” poznaniem. Tu wszak także wybór poznania okazuje się niemły Bogu, niszczy bowiem dotychczasowy ład. Boski czy ludzki?

Konstatacja ta pozwala nieznacznie zmodyfikować poprzednie tezy interpretacyjne dotyczące *Kuszenia Spinozy*. To nie dialog Spinozy z Bogiem (czy diabłem), ale dialog wewnętrzny, rozpisanie na głosy wewnętrznych rozterek filozofa (co nie wyklucza sugestii, iż owo ziarno zwątpienia zasiał szatan lub Bóg). Bóg upostaciowany byłby zatem personifikacją wątpliwości Spinozy, jego wyobrażeniem, należałoby dodać — dość stereotypowym. O ile w poprzednich wariantach interpretacyjnych wiersz byłby zapisem rzeczywistego dialogu, o tyle tu mielibyśmy do czynienia z *soliloquium*. W szkicu o Swammerdamie to, że chodzi o wewnętrzne rozterki uczonego sugeruje już powtarzalność sytuacji „kuszenia”: „Nawiedzali go wysłannicy Niebios”. Nocą, kiedy budzą się upiory. Dla Swammerdama, „religijnego, ze skłonnościami do mistycyzmu”, konflikt powinności jest źródłem cierpienia, które wyniszcza ciało i duszę. Jego piekło jest piekłem wewnętrznym:

Doświadczył wtedy, że świat, który badał, zstąpił w niego, zagnieździł się w nim i pustoszy od środka. Przez korytarze żył maszerowały długie korowody mrówek, roje pszczoł piły gorzki nektar jego serca, na oczach spały wielkie, szare i brązowe ćmy [s. 151].

„Diabelski” świat.

Dylematy Spinozy nie przybierały tak dramatycznej formy. Ale też w opowieści o Swammerdamie Herbert wyraźnie przyjmuje perspektywę „udręczonego konfliktami sumienia” uczonego, opowieść zaś o kuszeniu Spinozy włożona jest w usta Pana Cogito. Pojawia się tu

zatem element swoistej gry: między przypisaniem sensów wiersza Herbertowi, a nakazem zachowania ostrożności, związanym z pojawiającym się – dzięki zastosowaniu zabiegu zapośredniczenia – dystansem. To Pana Cogito wyobrażenie tego, jak Żyd, Baruch Spinoza mógłby rozmawiać z Bogiem (albo z samym sobą w momencie zwątpienia w sens dociekań filozoficznych). W istocie chodzi więc już nie tyle o osoby, Spinozę czy Swammerdama, ale przede wszystkim o przeciwstawienie postaw, powinności ludzkich i związanych z nimi wartości. „W oczach biografów – pisze Herbert w szkicu *Łóżko Spinozy*, szkicu, który niewątpliwie potraktować można jako komentarz do wcześniejszego wiersza – Spinoza uchodzi nieodmiennie za ideał mędrca – skupiony bez reszty nad precyzyjną architekturą swego dzieła, doskonale obojętny wobec spraw materialnych, wyzwolony od namiętności” (s. 160).

Spinoza okazuje się więc w świetle tego komentarza ucieleśnieniem ideału, ilustracją postawy, być może szczególnie przekonującą, ale nie jedyną (kolejną byłby Swammerdam). Przypisanie opowieści Panu Cogito w sposób szczególny to podkreśla. Nie rozmawiamy wszak o faktach, ale o cudzych wyobrażeniach. Zostają one tym samym wzięte w cudzysłów. Wątpliwości Spinozy są w istocie wątpliwościami Pana Cogito, argumenty Boga jego argumentami. A może nawet więcej: mówić by należało nie tyle o utożsamieniu Pana Cogito z postawami i wartościami reprezentowanymi przez obu interlokutorów, ile o postaciowaniu wątpliwości bohatera Herbertowskiego cyklu – byłyby one reprezentowane przez Boga i Spinozę. W tej perspektywie ostateczne rozstrzygnięcie, kto kusi Spinozę traci na ważności. Na planie pierwszym pozostaje kwestia wyboru wartości. Fakt zapośredniczenia przesądza o tym, że kształt dialogu mówi nam nie tyle o dylematach Sinozy, ile o stanie świadomości Pana Cogito, współczesnego człowieka myślącego. Określa, jakie problemy i jak ujmowane ją wypełniają. Heroizm, minimalizm, dociekanie prawdy, uroki życia, światło, ciemność, góra, dół. Przeciwstawienie nie wydaje się szczególnie odkrywcze. Podobnie jak przeświadczenie, iż dociekanie prawdy jest groźne z punktu widzenia istniejącego społecznego porządku, uznawanego – przez pewną przynajmniej grupę – za doskonały. Wyobrażenia Pana Cogito na temat tego, co Wielkie, a co Małe uznać należałoby właściwie za oczywiste (podobnie jak wyobrażenie Boga), będące własnością powszechną ogółu wychowanego

w tradycji kultury europejskiej. Jeśli nawet nie w pełni przez jego poszczególnych członków aprobowane, to doskonale znane i identyfikowane jako takie (tj. wielkie – wielkie, małe – małe).

Nie w pełni więc można zgodzić się z Kaliszewskim, który mówi o *Kuszeniu Spinozy*: „Wiersz stanowi brawurową próbę zrelatywizowania nie tylko wiary i życia, ale tradycyjnych kryteriów dobra i zła” (s. 150). Herbert nie relatywizuje dobra i zła. Przeciwwstawienie zaś wiary i życia w ogóle nie wydaje się tu rozważanym problemem. Pojawia się natomiast niewątpliwie problem wyboru między wiarą a dążeniem do wiedzy, do poznania. Swoisty komentarz przynosi tu ponownie *Łóżko Spinozy*:

Tak jakby Baruch chciał powiedzieć, że cnota nie jest wcale ażylem słabych, zaś akt wyrzeczenia jest aktem odwagi tych, którzy poświęcają (nie bez żalu i wahania) rzeczy powszechnie pożądane dla spraw niezrozumiałych i wielkich (s. 162).